

WYDAWNICTWA ROK PIĄTY.



DO CZYTELNIKÓW.

Spieszmy zawiadomić Was, Czytelnicy, że „Płomyk” z „Płomyczkiem” zawierać będzie odtąd 16 stron druku, nie 12, jak dotychczas. Wobec powiększenia objętości naszego pisma, znajdą w nim materiał do czytania dzieci ze wszystkich oddziałów: od I-go do VII-go.

„CIOCIA IMCIA”

Czy widzieliście kiedy czerwony trójkąt z tajemniczymi na nim literami Y.M.C.A.? Jeśli nie, to spytajcie o niego pierwszego lepszego żołnierzyka, przechodzącego ulicą. Uśmiechnie się mile i w lot wam napewno odkrzyknie:—Ależ to znak naszej wiernej, kochanej „Cioci Imci”. I teraz dopiero podrapiecie się w głowę. Cóż to za pocziwa „ciocia” o tak dziwnem nazwisku i z jeszcze dziwniejszym trójkątem, że ją tak kochają nasze polskie wiarusy?

Chcecie wiedzieć, to posłuchajcie.

Przed dwoma laty, gdy Polska w pierwszych chwilach swojego istnienia z jednej strony walczyła pod Lwowem, z drugiej oczekiwała groźnego natarcia hord bolszewickich, gdy młody żołnierz polski dnie całe spędzał w okopach nieraz w najgorszych warunkach, zjechało z tamtej strony świata, z Ameryki do nas paru ludzi w wojskowych mundurach z dziwnym trójkątem na ramieniu. Kto oni? Byli to wysłannicy „Związku młodzieży chrześcijańskiej” (to właśnie oznaczają po angielsku w skrócie litery Y.M.C.A.). Trójkąt czerwony—to właśnie godło tego Związku. Związek ten za cel swój podczas wojny wziął sobie uprzyjemnianie znojnego, pełnego niewygód i niebezpieczeństw życia żołnierza. Na Zachodzie—w Ameryce, Anglii, Francji znano już dobrze

MIEJSKA
BIBLIOTEKA PUBLICZNA
W DĄBROWIE GÓRNICZEJ
225/KR/Machowi

nr inw. 431

wszelakie potępiał, radość, dobro szerzył. A co my dla nich robimy, spadkobiercy przykazań Jezusa? Nic, albo bardzo niewiele. Prawda?

Zrozumiała to grupka ludzi w Anglii i założyła pierwszy „Związek młodzieży chrześcijańskiej” w stolicy Londynie. On miał właśnie pełnić chrystusowe dzieło miłości bliźniego. Początkowo niewielki, ruch ten wkrótce świat cały niemal ogarnął, opiekując się przede wszystkim młodzieżą. Nie wszyscy poświęcić się mogli czynnie dziełu miłosierdzia. Ci dawali pieniądze. I wkrótce setki domów wielkich stało, „ognisk” dla młodzieży pozbawionej rodzinnej opieki. Otworzyły się podwoje świetlic wielkich, gdzie młodzież miała wszystkie wygody domowego gniazda, hale sportowe, baseny do pływania, restauracje, biblioteki, wszystko, czego dusza zapagnie. A przede wszystkim młodzież znalazła w „Związku” przyjacielskie serca doświadczonych kierowników, pełnych zapału i radości życiowej.

Podczas wojny rozpoczęto pracę dla żołnierzy i z biegiem lat „Imcía” do Polski zawitała. Wdzięczni jej być musimy za to, co dla nas zrobiła. Ale to nie wszystko. Musimy nauczyć się od niej najważniejszej rzeczy: że Chrystusa nie czi się tylko modlitwą, ale *naśladowaniem Jego życia*, czynną służbą dla bliźniego.

K. BIENKOWSKI.

O B Ł Ó C Z Y N Y

W SZKOLE RYCERSKIEJ, W KTÓREJ UCZYŁ SIĘ TADEUSZ KOŚCIUSZKO.

Król Stanisław August otworzył w Warszawie szkołę rycerską. Dostać się jednak do niej było nadzwyczaj trudno, gdyż liczyła ona zaledwie 80 miejsc.

Tę pierwszą w Rzeczypospolitej szkołę rycerską zorganizował i prowadził generał ziem podolskich, ks. Adam Czartoryski. Wykładali tu przeważnie profesorowie świeccy, prawie sami cudzoziemcy. Nauki były postawione doskonale, zwłaszcza nauki ścisłe, jak matematyka, fizyka, geografia. Staraniem księcia Czartoryskiego powstał cały szereg nowych podręczników; sprowadzono do szkoły wiele cennych narzędzi naukowych, między innymi przyrząd, przedstawiający obroty ciał niebieskich według systemu Kopernika.

Po roku dopiero rada korpusowa orzekała, którzy nowicjusze godni są przywdziać całkowity mundur kadecki granatowy z ponosowymi rabatami.

Oblóczyny odbywały się w niedzielę w kaplicy. Wszyscy

zebrani koledzy byli przy broni, z ładownicami i w długich galowych mundurach. Celebrowała się msza uroczysta, po której skończeniu ksiądz dyrektor duchowny objaśniał nowicjusza o świętości obowiązków względem ojczyzny.

Poczem wychodzono na plac lub na salę i brygadjer przed frontem oświadczał prośbę o uzbrojenie, brał nowicjusza pod lewe ramię, pomocnik jego pod prawe, a gefrajter rozpoczynał pytania:

— Czego waćpan żądasz?

— Byłem tak szczęśliwy, że mnie osądzono godnym noszenia munduru korpusowego; stawam teraz z prośbą, żebym był uzbrojony — odpowiadał nowicjusz.

— Czy masz waćpan szczere przedsięwzięcie tę broń, którą odbierzesz, zażywać zawsze na obronę ojczyzny swojej i swego honoru?

— Nie inne jest przedsięwzięcie moje.

Po tych słowach kompanja prezentowała broń, bębnił werbel, najstarszy oficer przypasywał nowicjuszowi pałasz i dawał karabin, a nowoprzyjęty kadet składał uroczyście następującą przysięgę:

— Przysięgam braciom moim, zbrojnie zgromadzonym, że postępami memi ich nie zawstydzę, ani też nowicjuszom, czekającym na zaszczyt, który teraz odbieram, nie dam zgorszenia przez opuszczanie się w nauce lub zaniedbanie powinności moich.

Poczem brał broń na ramię, a gdy brygadjer pytał go, czy zawsze mieć będzie w pamięci przyrzeczenie, które dał, kadet odpowiadał:

— Przysięgam na honor.

HENRYKA JAROSZYŃSKA.

„Tadeusz Kościuszko“ — wydanie księgarni Arcta.

Czytelnicy! Teraz na początku roku szkolnego czas złożyć sobie różne przyrzeczenia — nieprawdaż? Pomyślcie o tem!

MOJE OBSERWACJE.

Z DZIENNICZKA PRZYRODNICZEGO.

Jeden z naszych Czytelników nadesłał nam kilka kartek ze swego dzienniczka przyrodniczego. Przytaczamy je poniżej.

2 lipca. Byłem dzisiaj na wycieczce i złowiłem bardzo ładną gąsienicę, mianowicie „pazia królowej“. Była ona bardzo mała, zaledwie na pół cm., koloru zielonego w czarnej prążki poprzecz-

ne, czerwono kropkowane. Włożyłem ją do małego pudełka, na którym była siatka, a to dlatego, żeby jej było widno i żeby miała świeże powietrze. Gąsienica była wybredna i musiałem co dzień dawać świeże pożywienie

6 lipca. Zauważyłem że moja gąska (tak nazwałem gąsienicę) znacznie podrosła, jest gruba i ciemniejsza.

10 lipca. Kiedy przyszedłem z wycieczki, jak zwykle, zaraz odwiedziłem moją gąskę. Dzisiaj właśnie po otwarciu pudełka zauważyłem, że mojej gąski niema. Przeląknęłem się i zacząłem jej szukać. Oczom moim nie dowierzałem: oto w rogu pudełka wisiała blado-zielona poczwarka. Za każdym poruszeniem kręciła się i ruszała ogonem. Żałowałem, że nie mogłem zobaczyć, jak się gąska przeobrażała w poczwarkę.



1. gąsienica. 2. paż królowej. 3. poczwarka.

13 lipca. Poczwarka „pazia“ jest coraz ciemniejsza i twardsza, teraz tylko czekam, jak się wykluje z niej prześliczny motyl.

18 sierpnia. Kiedy przybyłem z kościoła, zacząłem pilnie obserwować moją poczwarkę. Aby móc lepiej obserwować, postawiłem pudełko na okno, na które słońce jak zwykle rzucało swe gorące promienie. Poczwarka co chwila rzucała się, ale później zasypiała napowrót. Upłynęła może godzina, kiedy moja poczwarka gwałtownie poruszyła ogonem i pękła, a z niej ukazał się prześliczny motyl. Wdrapał się na skórkę poczwarki i zaczął monotonnie wachlować skrzydłami. Był słaby i niedołężny. Skrzydła były zwinięte i pogniecione. Wachlując rozprostowywał je i nabierał siły. Ucieszyłem się niezmiernie, bo jeszcze nigdy nie widziałem takiego ślicznego motyla.

Zostawiłem go w spokoju...

19 sierpnia. Otworzyłem pudełko. Motyl, uczuwszy wolność,

rzucił się do ucieczki, ale prędko zamknąłem klatkę, tak że nie zdążył umknąć. Motyl bił skrzydłami w ściany, chcąc się wydostać na wolność. Żal mi się go zrobiło, więc otworzyłem okno i wypuściłem więźnia. Rzucił się jak strzała, i wymknąwszy się z niewoli, uciekł za okno.

Patrzyłem za nim dotąd, dopóki nie znikł mi z oczu...

MARJAN KOLAŃCZYK.

JENIEC.

OBRAZEK SCENICZNY.

napisała DOMOSŁAWA.

Harcierzom polskim—Nadziei i Jutra
polskiego Narodu—poświęcam.

Enzeli (Persja)—wrzesień 1917 roku.

OSOBY.

Franuszek	Antek	} Harcerze od 14 do 17 lat.	Jeniec
Janusz	Zygmunt		Żołnierz I.
Władek	Jerzy		Żołnierz II.
Ludwik	Ignas		Białorus.
Stach	Zbyszek		

Obozowisko skautów w rosyjskim lesie. Rozłożono ognisko. Skauci leżą i siedzą w swobodnych pozach, lub grzeją ręce nad ogniskiem. Dwu skautów przygotowuje posiłek. Chłód jesienny.

STACH *(raźnie)*

Wkrótce wieczerzać będziemy, druhy!

ANTEK

Dobra! Jeść chce się!

ZYGMENT *(otulając się)*

Chłód przenika.

STACH *(śmiejąc się do Zygmunta)*

Patrz! mróz wyłazi ci z za pazuchy! *(Zygmunt ogląda się. Śmiech).*

ANTEK

Jakoś nie widać dotąd Ludwika.

STACH *(j. w.)*

Wie, że wieczerza nie jest gotowa.

ANTEK (*wylicza*)

Janusza niema. Jerzego... Władka...

ZYGMUNT (*niechętnie*)

Pełna jest władzy brać drużynowa!

STACH (*ochoczo*).

Fraszki! Wnet skrzyknie się tu gromadka.
Ilu nas? liczcie!

ANTEK (*liczy na palcach*).

Zygmunt, Antoni, (*wskazuje siebie*)

Stach, Ignas, Zbyszek, mały Franuszek,

Ludwik—ten dumy po lesie goni —

„Generał” Jerzy, Wladek, Januszek...

(*oblicza*)

Wszystkich dziesięciu.

ZYGMUNT

A czterech niemal

Zawsze oddzielnie od nas się bawią.

ZBYSZEK

Zarzut niesłuszny!

ZYGMUNT

Z tymi czterema,

Co myślą, że oni Polskę zbawią,
niema jedności!

IGNAS

A pełno sprzeczek.

ZBYSZEK (*karcąco*)

Daj spokój, Ignas.

ANTEK (*do Zygmunta*)

Bądź cicho zrędo!

STACH (*wesoło*)

Niechno poczują zapach skwareczek,
to w pełnym składzie wszyscy tu będą.

FRANUSZEK, (*przysłuchujący się do tej pory w milczeniu,
przemagając nieśmiałość*).

Nie, nie do skwarek śpieszą się oni.

Przyjdą—powiedzą wielką nowinę.

Słyszycie, w dali głos rogu dzwoni...

D. c. n.

RODZINA.

Powieść.

przez HELENĘ STATTLERÓWNĘ.

(Ciąg dalszy).

— Radzić wolno każdemu robotnikowi, a cóż dopiero dyrektorowi tartaków, — wyrzekł z godnością, czem ośmielony Jasiek zaczął:

— A to we wsi je glina. Moznaby przynieść „pecynę“ i lepić gliną, toby się kamienie trzymały.

— Murowany most! Ależ to będzie wspaniale! Panie dyrektorze, — w nagrodę za dobry pomysł nazwisko twoje będzie zapisane na tablicy zaraz po mojem. A teraz leć po glinę.

Jasiek istotnie „poleciał“ i w pięć minut był już z powrotem, dźwigając sporą bryłę gliny.

Teraz robota szła jak po maśle. Na murowanych filarach stały poprzeczki z deszczulek, na nich zaś ułożono pomost, a na pomoście miały dopiero być umocowane szyny kolei żelaznej. Już most był na ukończeniu, gdy stało się nieszczęście, a stało się ono z przyczyny...

Ale trzeba zacząć od początku. Oto za dziećmi przywędrował z chaty Burek, wielki przyjaciel Lutka i Walka i obaj malcy zaczęli na swój sposób harcować z nim po łące. Burek był to młody pies, kudłaty i niezgrabny, więc też malcy pokładali się ze śmiechu, patrząc na ciężkie jego skoki za rzuconym daleko kamieniem. I oto tu właśnie stało się nieszczęście. Lutek niezręcznie rzucił kamyk na drugą stronę strugi, a Burek, któremu widać szło o to, aby sobie na końcach łap białych pantofelków nie zamoczyć, w pogoni za kamieniem wybrał drogę przez most. Nawet nie stąpił nań porządnie, dotknął go tylko jedną łapą leciutko w skoku, ale i tego było dosyć, aby most został zupełnie zmiążdżony.

— Ach, mój Boże! — krzyknęli razem Wacek i Janka. Załamawszy ręce, patrzyli przez chwilę w milczeniu na biedne rozpląszczone filary i pływające po wierzchu wody, rozsypane bezładnie deszczułki.

A Burek tymczasem i młodsze dzieci, ani wiedząc, jakiego nieszczęścia stały się przyczyną, dokazywały w dalszym ciągu po łące. Pies naszczekiwał, dzieci śmiały się głośno, aż echo rozlegało się w oddali.

Tego już było za wiele. Starsze dzieci spłonęły gniewem, jak zapalki.

— Ty smarkaczu — krzyknęła Janka, czerwona z uniesienia,

podczas gdy brat, więcej jeszcze rozłoszczony, schwycił Lutka za rękaw i w niemym gniewie przyciągnął go nad brzeg strumyka.

— Patrz, coś zrobił, patrz, coś zrobił, głuptasiel! Cała robota na nic!

— Co, co takiego?—pytał wystraszony Lutek—Most? o, o!—Otworzył buzię szeroko, patrząc na dzieło zniszczenia, jakiego był mimowolnym sprawcą.

D. c. n.

T O I O W O.

SPRAWA ŚLĄSKA. W początkach sierpnia zebrali się w Paryżu przedstawiciele Anglii, Francji, Włoch i Japonji w celu zdecydowania, jaką część Śląska Górnego przyznać Polsce a jaką Niemcom. Anglicy chcieli całą część przemysłową Śląska oddać Niemcom a Polsce dać tylko 2 powiaty: Pszczyński i Rybnicki. Francuzi nie chcieli się zgodzić na takie rozwiązanie kwestji, żądając, żeby część przemysłową Śląska podzielić między Polskę a Niemcy. Wobec tej różnicy zdań postanowiono odłożyć sprawę i polecić rozstrzygnięcie jej Radzie Ligi Narodów. Tak więc niepewność trwa dalej.

NIEDOLA JEŃCOW POLSKICH W ROSJI. W obozach jeńców wojennych w okolicach Moskwy, zwiedzanych przez delegację polską, stwierdzony został jaknajgorszy stan zdrowotny. Brak niezbędnych urządzeń higienicznych, kąpieli, odwyszalni, pomocy lekarskiej. Jeńcy skarżą się na brak bielizny, koców, sienników, obuwia i pożywienia.

ŚWIĘTO WOLNOŚCI. W dniu 4 lipca społeczeństwo nasze wraz z daleką Ameryką obchodziło święto wolności i niepodległości Ameryki. Przy tej okazji dzieci polskie wyrażały swą wdzięczność ministrowi Herbertowi Huverowi za dobroczynne działanie, mające na celu pomoc i opiekę nad sierotami i głodną dziatwą.

LISTY DO BRAZYLJI. Towarzystwo „Kultura” w Brazylii podejmuje się pośrednictwa w korespondencji między dziećmi polskimi w Brazylii i Wami, Czytelnicy. Jeśli chcecie napisać do Waszych braci Polaków w Ameryce, adresujcie do nich w ten sposób: Ameryka Związek towarzystw „Kultura”. Curitiba, caixa postal 313, Paraná. Dla dzieci polskich.

A może nawiązalibyście za pośrednictwem „Płomyka” korespondencję z bliżej mieszkającymi rodakami np: Wy z Podhala napiszcie do dzieci z Pomorza, pošlijcie im szarotkę, zasuszoną,

gencjanę, widok Tatr; Wy, Pomorzanie, przyslijcie Podhalanom fotografię morza, kawałek bursztynu, „portrecik” flonderki; Podlasiaki, pisujcie do Ślązaków, a Wy Mazury, ślijcie pozdrowienie z nad Wisły na Pokucie. Poznać się w ten sposób i żyć ze sobą!

LISTY OD REDAKCJI.

DO WSZYSTKICH CZYTELNIKÓW. Teraz, kiedy zjechaliście z wakacyj do szkoły, napiszecie zapewne do „Płomyka” dużo listów. Radziłyśmy wiedzieć, jak spędziliście lato, coście robili, coście czytali, jak się rozpoczął u Was rok szkolny, jakie projekty snujecie na nadchodzącą jesień i zimę.

„Płomyk” chce na wiosnę wydać jeden numer, w którym będą tylko wasze utwory. Spisujcie więc *te* Wasze myśli, które chcielibyście się podzielić z innymi dziećmi, i nadsyłajcie do redakcji; termin nadsyłania do d. 1 lutego 1922 roku.

W maju „Płomyk” urządzi w Warszawie w lokalu „Związku Nauczycielstwa” wystawę prac dzieci. Zapewne chcielibyście, żeby i Wasze prace były na tej wystawie. Jeśli tak, to pomyślcie o tem wcześniej i nadsyłajcie:

1. Wasze najlepsze prace pisemne: ćwiczenia, wypracowania, opisy doświadczeń, dzienniczki, zadania przez Was ułożone.
2. Sprawozdania samorządu, sklepowe, bibliotekarskie, różnych „kółek”, pisemka szkolne i t. p.
3. Rysunki.
4. Wycinanki.
5. Wykresy.
6. Mapy.
7. Wszelkiego rodzaju roboty: slöjdowe, kartonowe, rzeźbiarskie, krawieckie, hafciarskie, guzikarskie i inne.
8. Pomoce naukowe, przedmioty służące do ozdobienia klasy, cacka na choinkę, zabawki, modele.
9. Kolekcje różnych przedmiotów.

Jednem słowem wszystko, to co sami własnym wysiłkiem i własną pracą zrobicie.

„Płomyk” ogłosi, kiedy będzie wystawa, poprosicie Waszych Nauczycieli, to Wam ją pokażą; ci czytelnicy, którzy poza Warszawą mieszkają, zwiedzą przy okazji stolicę, a wszyscy odwiedzicie „Płomyk”, który z niecierpliwością będzie czekał, żeby Was poznać.

W grudniu, kiedy takie długie wieczory, „Płomyk“ urządzać będzie dla swoich czytelników „Wieczory bajek“. Przyjdziecie wieczorem do nas, zasiądziecie gdzie kto może, zrobi się cicho, cichutko, śnieg na dworze będzie padał — przyjdzie „Płomyk“ i opowiadać Wam będzie cudne bajki, takie długie, długie... Czasem jakieś obrazki niktące pokaże. Napiszcie jak najprędey, o czym lubicie bajek słuchać!? Dla tych, którym za daleko będzie przyjsć na „Wieczór bajek“, wydrukujemy je w „Płomyku“.

Pamiętacie, jak to Was kiedyś „Płomyk“ pytał:

„*Cobyś zrobił, gdybyś był czarodziejem?*“ Na to pytanie nadesłali nasi czytelnicy tak dużo odpowiedzi, że ich wszystkich drukować nie możemy. Przytaczamy poniżej te, które nam się wydają najciekawsze, a *Wy napiszcie, które odpowiedzi wybrałiscie a które Wam się zupełnie nie podobają i dlaczego*. Dobrze?

1. Polskę zrobiłbym najszczęśliwszym krajem na świecie.
2. Pogodziłbym Polskę z innemi narodami, żeby nigdy nie było wojny.
3. Wszystkich żołnierzy napadających na Polskę pozamieniałbym w słupy telegraficzne.
4. Chciałbym zawsze mieć nowe ubranie i uczyłbym się różnych języków.
5. Zwiedziłbym całą ziemię.
6. Chciałbym, żeby gruszki były tak wielkie, jak kubły.
7. Wszystkich paskarzy pozamieniałbym w konie, bo paskarzy jest dużo, a koni mało.
8. Zakładałbym różne szkoły.
9. Zrobiłbym tak, żeby moja rodzina nie cierpiała biedy.
10. Chciałbym mieć pałac i być królem. Wyciąłbym wszystkich złych a nagrodziłbym dobrych.
11. Zbudowałbym wspaniały teatr, gdzieby występowały różne zwierzęta i gdzieby się mogli zmieścić ludzie z połowy kraju.
12. Chciałbym, żeby wszystkim ludziom było dobrze i żeby wszyscy byli dobrzy.
13. Zaopiekowałbym się zakładami dla sierot, doprowadziłbym do porządku drogi, szosy i koleje, wskrzesiłbym przemysł i handel.
14. Powiększyłbym stokroć plony gospodarzy i wzbogaciłbym wszystkich Polaków.
15. Odebrałbym Górny Śląsk Niemcom.
16. Chciałbym, żeby nie było ludzi nieszczęśliwych, ślepych, głuchych, garbatych, kalek.

DO DZIECI ZE SZKOŁY W OSTROWITEM. Ślicznie to z Waszej strony, Dzieci, żeście pomyślały o losie powstańców na Górnym Śląsku i żeście tak dużo zebrały dla nich pieniędzy. № kwitu wydrukowaliśmy w „Ofiarach”. Nazwisk Waszych nie drukujemy, bo niema miejsca.

DO UCZNIÓW IV od. SZKOŁY W CHODOWIE. Bardzo dziękujemy Wam, Dzieci, za śliczny opis uroczystości w Chodowie w dniu 3 maja. Napiszcie jeszcze kiedy do nas.

DO HALI SZCZYTOWSKIEJ. Pierwsza nadesłałaś rozwiązanie łamigłówki z № 7—8.

O F I A R Y.

Na potrzeby powstańców na Górnym Śląsku 2433 marki od dzieci ze szkoły w Ostrowitem—№ kwitu 1605.

DO PRENUMERATORÓW.

Wskutek powiększenia objętości „Płomyka” a zarazem wzrostu cen druku i papieru—prenumerata „Płomyka” od 1-go października r. b. wynosić będzie 100 marek kwartalnie. Nowi prenumeratorzy, chcący otrzymać „Płomyk” od 1-go września, powinni wpłacić do końca roku bieżącego 120 mk., a ci, którzy chcieliby mieć cały rocznik „Płomyka”, począwszy od 1-go stycznia 1921 r., powinni oprócz 120 mk., wnieść jeszcze 100 mk.

T R E Ś Ć: Do Czytelników. — „Ciocia Imcia”, przez *K. Bienkowskiego*. — Oblóczyny, przez *H. Jaroszyńską*. — Moje obserwacje, przez *M. Kolańczyka*. — Jeniec, przez *Domostawę*. — Powieść, przez *H. Stattlerównę*. — To i owo. — Listy. — Ofiary. — Do prenumeratorów.

WARUNKI PRZEDPŁATY:

Rocznie . . . mk. 240.—		Kwartalnie . . . mk. 60.—
Półrocznie . . . „ 120.—		Miesięcznie . . . „ 20.—
Cena pojedynczego numeru mk. 12.—		

Adres redakcji i administracji: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 123. Administracja otwarta codziennie (prócz niedziel i świąt) od g. 6 do 7 wiecz. Prenumeratę przyjmują oprócz administracji Stowarzyszenie Spółdzielcze „Nasz Sklep” Sienna 1 od g. 9 rano do g. 7-ej wiecz.

Wydawca: W imieniu Związku Polskiego Nauczycielstwa
Szkół Powszechnych — JÓZEF WŁODARSKI.
Redaktorka: HELENA RADWANOWA.

TŁOČNIA WŁ. ŁAZARSKIEGO, W WARSZAWIE.

PŁOMYCZEK

DWUTYGODNIK DLA MŁODSZEJ DZLATWY.

□□□□□□□□□□ DODATEK DO „PŁOMYKA” □□□□□□□□□□

NIEDŹWIEDŹ I PSZCZOŁY.

(Z A B A W A).

(Dzieci tworzą koło, trzymając się za ręce. Wewnątrz koła stoi krzesło — to ul; dzieci są to pszczoły broniące ula).

PSZCZOŁY (*śpiew*).

Krażą, krażą złote pszczołki dookoła ula.

A w tym ulu gospodarzy kochana matula.

A w tym ulu trudy pszczołek, wiosenna robota,

Bo w tym ulu siedm plastrów jak złoto migota.

(Z boku wychodzi Niedźwiedź i mruczy).

PSZCZOŁY (*mówią*).

Siostry, siostry, z tamtej strony

Ktoś się zbliża nieproszony!

NIEDŹWIEDŹ (*mówi grubym głosem*).

Jestem niedźwiedź bury,		Idę spijać miody
Ostre mam pazury.		Do pszczelej gospody.

PSZCZOŁY (*śpiew*).

O, nasz miodek doskonały wszystkich wokół nęci,

Lecz nikomu go nie damy, próżne waści chęci.

NIEDŹWIEDZ (*mówi grubym głosem*).

Jestem niedźwiedź bury,		Idę spijać miody
Ostre mam pazury.		Do pszczelej gospody.

(Usiłuje dostać się pod rękoma dzieci do środka).

PSZCZOŁY (*bronią ula i śpiewają*).

A umykaj, łakomczuchu, nie wpuszczim do środka.	} bis
A umykaj, łakomczuchu, smutny los cię spotka.	

(O ile Niedźwiedź dostał się do środka).

Błada, biada! już do ula dostał się Miś wielki
I ze siedmiu plastrów miodek wypił do kropelki.

(O ile w czasie śpiewania poprzednich zwrotek nie zdołał się dostać).

Dalej, siostry! Dalej, siostry! żadeł nie żałujmy,
Tego Misia łakomczucha dobrze w nos pokłujmy!

(Rzucają się na Niedźwiedzia i odpędzają go).

JANINA PORAZIŃSKA.

Z B I O R Y.

Ze wszystkich zabaw niewątpliwie najpiękniejszą jest zabawa „w Indjan“. Klasy, Czarnylud, Berek, a nawet Rinaldo-Rinaldini to są wszystko mało zajmujące rzeczy w porównaniu do „Indjan“.

Szkoda tylko, że u nas puszcze przeważnie już są wycięte, „wigwam“¹⁾ trzeba mieć w dole od kartofli, a łuk ze zwykłego pręta, lub obręczy.

Gdyby tak można dostać prawdziwy, ale to zupełnie prawdziwy „tomahawk“²⁾, wdziać na nogi prawdziwe, ale to zupełnie prawdziwe „mokasiny“³⁾, to tam jeszcze jakiego „mustanga“⁴⁾ dopadłoby się na pastwisku, i dalejże na „blade twarze!“

Skąd jednak wziąć tomahawka lub mokasinów, skąd wziąć tak niezbędnej przy zawieraniu traktatów fajki pokoju?

Przecież bez niej żadne przysięgi, żadne zobowiązania dla prawdziwego, ale to zupełnie prawdziwego Indianina nic nie znaczą.

Są na świecie dzieci szczęśliwsze pod tym względem od naszych, gdyż mogą nie tylko wziąć w rękę ubrania i broń indyjską, lecz nawet mogą przebrać się za zupełnie prawdziwych Indjan, a jeżeli trochę ufarbują sobie twarz i ręce, to od rzetelnych czerwonoskórych nikt ich nie odróżni, chyba po wesołych, śmiejących się oczach, bo prawdziwy Indianin wzrok ma smutny, jak smutną jest jego dola.

1) chata Indian. 2) toporek. 3) obuwie. 4) zdziczały koń.

Owe szczęśliwe dzieci mieszkają w Ameryce, gdzie każde muzeum posiada tak zwany „Children room“, co znaczy pokój dziecinny. Pokój ten bardzo różni się od innych sal muzealnych, wolno bowiem w nim wszystko brać w rękę, wolno wszystkiem się bawić, podczas gdy w innych salach dużemi literami wszędzie wypisane: „proszę nie dotykać przedmiotów palcami“.



Gdyby zaś ktoś niegrzecznie spytał: „więc czem mam dotykać: zębami czy nosem?“ dostałby szorstką odpowiedź: „wcale nie wolno dotykać okazów“.

To jest zasadnicze prawo w każdym muzeum.

Ale widzę po twoich oczach, Janku, i po twoich, Róziu, że wy nie bardzo wiecie, co to jest takiego „muzeum“.

Tak, prawda, u nas jeszcze bardzo mało jest muzeów. Może które z was było w Łowiczu, Płocku, Kielcach, lub Włocławku, może zwiedzało Piotrków, Lublin, lub Toruń?